KORRESPONDENT
HANDLOWY, PRZEMYSŁOWY
I
ROLNICZY

Korrespondent Handlowy, Przemysłowy i Rolniczy, wychodzi dwa razy na tydzień przy Gazecie Warszawskiéj.

Dnia 15 Stycznia N^r 5. Roku 1842.

Odpowiedź na krytykę p. Kołaczkowskiego zbijającą wnioski Alexandrowicza w przedmiocie Nowego systemu rolnictwa.

(Dalszy ciąg.)

Gdzie zaś sam gospodarz nie zajrzy, wiadomo że tam wszystko nie tak się zrobi jak potrzeba. Dla tego to, każdy z naszych oświeconych rolników, chętnie sąsiada lub innego gościa zwykł oprowadzać po swém gospodarstwie pokazując mu szczegóły domowego zarządu, żeby z boku patrzący świeżą myślą i bystrzejszém okiem, zwracał znużoną jego uwagę na uchybienia mimowolnie czasem popełniane, albo rozumowaniem swojém nowe pomysły ulepszeń nastręczał.

Do otrzymania plonu z samosiewu, niekoniecznie potrzeba ukraińskiéj ziemi. Wyda go i podlaska przy zasileniu nawozem, od któréj zasady nikt, nawet pp. Pailard i Bernard nie odbiegają. Podają oni inny sposób umierzwiania roli, lecz tego pomocniczego środka bynajmniéj nie odrzucają. Próżno więc krytyk wmawia im zamiar przyprowadzenia ziemi do stanu suchotnego, kiedy oni przeciwnie do jéj zasilenia dążą, tylko inną drogą.

Pokazuje się więc, że proponowany system ani doświadczeniem ani rozumowaniem nie zbity, własnym zeznaniem krytyka w końcu potwierdzonym został, kiedy sam przyznaje: » iż ziemia pod przykryciem słomy, choćby nawet jak najmocniéj ubitą była, lasuje się i zpulchnia, a zatém naturalną odbywa uprawę:" Gdy tak z jednéj strony możność udania się nowego systemu po części dowodzi, z drugiéj zaś podobnie jak redaktor Ziemianina utrzymuje: » że gdyby nawet doświadczenia te i sprawdziły się, rolnictwo swego systematu odmienić a nowéj metody w użycie wprowadzić nigdyby nie mogło" czyż tu p. Kołaczkowski nie kłóci się sam z sobą, i czyli jest wyrozumowane takie zakończenie? Nie jestże to istna bitwa z wiatrakiem Cerwantesa?

Po tém wszystkiém p. Kołaczkowski rozwijając zwycięzki sztandar do stoczenia walnéj bitwy na polu literackiéj sławy, bierze w obronę swoją niewiadomego współzawodnika, a zasłaniając go lewém i prawém skrzydłem, stanowczą mi zadaje klęskę śmiałym zawyrokowaniem, iż attakowany przezemnie krytyk nowego systemu rolnictwa, lubo nic godnego uwagi nie powiedział a tém mniéj dowiódł, przecięż podług jego zdania » tak skuteczne w walce obrał sobie stanowisko, iż nieprzyjaciel attakujący go, w żaden sposób w swéj pozycji utrzymać się nie zdoła."

Co do tego punktu, przyznaję obu krytykom słuszność, i zwycięzcy do uzupełnienia jego wygranéj słomiany plac bez oporu zostawuję, rejterując z pośpiechem do lasów, gdzie o sosnę bezpieczniéj oprzeć się można, i gdzie na łonie natury, w kwestji rozpładzania się roślinności więcéj nauki czerpać można aniżeli w polu, z pierwotnych sił działalności przyrodzenia tyle ogołoconém. Nie będę się nawet upierał w wątpliwości co do potrzeby słomy na dachy, lub użytku jéj do utrzymywania inwentarzy, niezaprzeczonego podług p. Kołaczkowskiego, dziękuję mu jeszcze że mi przypomniał podściółkę o któréj nawet francuzi wiecznie zapomnieli; wiem tylko to, iż do utrzymania żwierzęcia w stanie normalnym w Szwajcarji, Tyrolu i na Ukrainie nie wierzą w słomianą paszę, o czém przekonywa tusza bydląt tamtejszych, uderzająca różnicą w porównaniu z naszemi, tak starannie ochronionemi od » żywienia paszą tłustą, na organizm żwierzęcia zbyt ostro działającą"!

Kto nie chce pisma mojego zrozumieć, ten w niém wątku i myśli pewno nie znajdzie, temu nieprzyjazny artykuł zda się nie logiczny, pomięszany i z naciąganemi zdaniami; bo mając głowę swojemi tylko wyobrażeniami nabitą, błądzi w nich jak wędrowiec w lesie na rozstajnych i coraz krzyżujących się drogach. Rozbierając krytycznie cudzą rozprawę, trudno w recenzji podług żądania p. Kołaczkowskiego systematycznie układać wszystkie perjody. Krytyk idzie za śladem autora, jak myśliwy za tropem zająca; z resztą porządek następstwa myśli, tylko dla takiego przeciwnika jest źle ułożony, inni czytelnicy jakoś łatwiéj zrozumieli.

Od roli przejście do lasów i Sylwana, dziwném się wydaje p. Kołaczkowskiemu i na mocy tego przywidzenia, nie chce pozwolić, ażeby w tém założeniu była jedność zasad lub wyprowadzonych z nich wniosków,

lecz upatruje w nich wcale, co innego, czego jednak niczém nie objaśnia. Ów z wody tylko ale nie z wiary, szumnym tytułem ochrzczony panegiryk, którego nie poznał i nie potrafił ocenić, jest niczém więcéj, iak tylko sprawiedliwym hołdem oddanym zasłudze publicznéj. Nieprzystoi krytykowi tak lekkomyślnie ubliżać mężom dla dobra kraju pracującym. Jeżeli sam nie jest zdolny oddać świadectwa prawdzie, niech zasięgnie zdania innych więcéj powagi w téj mierze za sobą mających, a z niewczesną polemiką na skrzydłach bociana niech się nie wyrywa. Kiedy p. Kołaczkowski zaledwie ławkę szkolną opuszczał, już wtenczas Sylwan pożyteczną dla kraju naukę rozszerzał, obecnie zaś coraz większym postępem się szczyci. Krytyk porwał się tu jak z motyką na słońce, co mu poniżéj w swojém miejscu dowiodę.

Że płodność roślinności nie tylko od samych obfitych zależy nawozów, lecz na to także wiele jeszcze działa i wpływa staranność człowieka, to nie potrzebuje wielkiego dowodzenia i tak głębokich dociekań, w jakie krytyk subtelnie badawcze swoje oko zapuszcza. Sama obfitość nawozów bez staranności człowieka, zwłaszcza w starym systemie rolniczym, nie wiele do pomnożenia urodzajów pomoże. Widzimy to na polach gdzie gnój po wywiezieniu z obór niedbale na działanie słońca i powietrza zostawiony, kiedy długo nie przyorany zwietrzeje, obfitość jego na nic się nie przyda; gdy tymczasem, gdzieindziéj w mniejszéj ilości starannie użyty, skuteczniéj plonowi dopomaga. Nawozy i staranność około roli tylko razem połączone dają jéj urodzajność: jedno bez drugiego nic prawie nie znaczy.

Jakim sposobem ogrodnicy w okolicach Paryża po 5 zbiorów do roku otrzymują, tego p. Kołaczkowski w Wiadomościach handlowych i przemysłowych z dnia 30 Stycznia 1839 r. przy Gazecie Codziennéj umieszczonych doczytać się może. Co się zaś tycze uprawy roli, nam się zdaje, iż nowéj metody podług ogłoszenia jak pojąć nie chciał, tak jéj i nie zrozumiał. Wychodzi tu na to przysłowie: wilku mów pacierz — a on odpowiada: owca, baran — Rolnik bowiem francuzki, podaje swój sposób uprawy roli bez przewracania ziemi, zastępując to przykryciem ze słomy: rolnik zaś krasnostawski obstając za swoją uprawą chce zapewne orać po dawnemu głęboko w kolano a może i do pasa, z czego naturalnie sprzeczność w założeniu zachodzić musi. Któż tu kłóci się z sobą jeżeli nie sam krytyk? Jeżeli mu się zdaje, iż ziarno na powierzchni ziemi zostawione wschodzić nie może a inni przypuszczają tę możność, w takim razie najlepiéj, zaczekać z ostatecznym wyrokiem co do nieudania się takiego zasiewu, do czasu jak próba okaże. Nie wiemy na którą stronę fałsz wypadnie, większość głosów niechaj tę kwestją roztrzygnie. Tymczasem pozwoli p. Kołaczkowski, że jego doniesieniu o nieudaniu się próby nowego systemu, przed zimą wierzyć nie będziemy. Zaczekamy do przyszłéj wiosny, spodziewając się że nasi doświadczyciele przychylni postępowi kultury, sami otrzymane wypadki dla dobra nauki ogłoszą. P Kołaczkowski jak zapalony dojeżdżacz w kniei niebacznie trąbi na wilka, tymczasem myśliwi na stanowiskach może ujrzą niedźwiedzia!

Dotąd, co jest o nawozach i staranności człowieka około roli, przyznaje krytyk że jest dobrze, ale w następującym zaraz punkcie sprzeczność upatruje. Oceniając on wszystkie moje wnioski z jednego i stronniczego punktu widzenia, tudzież z przedawnionéj a ulubionéj sobie zasady: niepozwalam — mniema, iż niespodzianie zaszedł mi drogę tak, że się ani wprzód ani w tył nie ruszę. Podchwytuje mnie więc za słówko i ztąd mniemany swój tryumf ogłasza. Na dowód téj prawdy cytuje przytoczone przeze mnie zdania, jako to: » Że natura bez pomocy niedołężnéj sztuki człowieka, najlepiéj sama rozplenia i pielęgnuje rośliny, oraz doprowadza do nadzwyczajnéj bujności»—daléj: —" Gdziekolwiek człowiek wdał się z swoim rozumem, tam dzieło wielkiego sztukmistrza popsuł i nieporadził sobie potem jakby je naprawić — następnie. — Gdzie ręka i natura zasiewa, tam jest wielka różnica" — Przykłady wzięte z natury, nie gdzie indziéj tak uderzające znajdziemy, jak w lesie. P. Kołaczkowski, chce je mieć na polu skutkiem przewracania od tysiąca lat wypłonioném, co już i na najżyźniejszéj ziemi jaką jest ukraińska, podług jego przyznania uczuwać się daje.

Tym sposobem idąc jedni do sasa a drudzy do lasa, oczywiście nigdy się z sobą nie zejdziemy. Z resztą, co się w nowych pomysłach przytacza za przykład brany z podobieństwa wypadków doświadczeniem stwierdzonych, a co mimo tego jeszcze pod rozwagę i sąd publiczny poddaje się, to nie jest dla ziemian prawem obowiązującém. Wolno je przyjąć lub odrzucić, fałszem zaś nazywać ujdzie tylko temu, kto lepsze postawi dowody. Łatanina gołosłównych sofizmatów nikogo nie zbuduje, tylko od czytania pożyteczniejszych rozpraw odstręczy. Rolnikom potrzeba ziarna, plewy zaś szuflą na wiatr puścić należy. P. Kołaczkowski w swojéj metafizycznéj rozprawie pod tytułem: » Odczynnik na obniżenie cen zboża " puszczając się z Lublina do Warszawy na Chełm, Zamość a stamtąd jeszcze jakowemi krętemi drogami, (może przez Karpaty, Alpy i Pireneje), mimo z resztą ważnych prawd jakie tam ogłasza, jeszcze założenia swego nie dowiódł. Obfitość myśli, nie dała mu loicznie ułożyć artykułu; w nim to rzeczywiście sam pomieszał, ponaciągał różne wyobrażenia i zdania, tak iż błądząc w nich trudno jest właśnie wyrozumieć czego żąda, i chcąc uchwycić wątku i myśli, potrzeba ich szukać po całém jego piśmie i perjody od siebie odległe, a do siebie nie należące wedle siebie ustawiać; nadto trzeba jeszcze tam z natężoną uwagą się wczytać i kilka razy cały artykuł odczytać, ażeby myśli w jedną całość treściwą zebrać, oraz ducha wysilającego się autora pojąć. Nie kartofle to i buraki, jedne źle użyte, drugie zaniedbane, głównie wpływają na zniżenie cen zboża. Jest to zaledwie setna część tych przyczyn, które z całego szeregu przeszkód tamujących postęp naszéj kultury stoją na zawadzie wzrostowi bogactwa narodowego. W ekonomji politycznéj i finansach kraju mało u nas pojętych, szukać potrzeba źródła niepowodzeń rolniczych. A jednak, mimo to uderzające zboczenie, należy autorowi zasługa z mocy jego

wyrażeń, trafności sądu i wyprowadzonych stąd wniosków, którym brakuje tylko jaśniejszego wykładu i ogłady stylu, ażeby do przekonania czytelników trafić i wykształconemu ich gustowi dogodzić. Taki jest los wszystkich piszących.

Ale wróćmy do naszego przedmiotu. P. Kołaczkowski przechodząc moje wnioski co do nieurodzajów z lat suchych większych a niżeli z mokrych, na mocy mniemanego doświadczenia szyderczo zarzuca mi, że ani położenia kraju swego, ani gleby, ani różnych wpływów na urodzaje, owo zgoła gospodarstwa nie znam. Nie będę się z tém szczycić, jakie koleje w nauce rolnictwa przeszedłem. Powiem tylko dla zaspokojenia mocnych jego podejrzeń, iż przez lat 20 oddany temu zawodowi w różnych gałęziach gospodarstwa wiejskiego, szukając dobrych wzorów sto mil kraju wzdłuż i w poprzek piechoto przeszedłem. Między tém, jako rachmistrz ekonomiczny badając dawnych i nowych zasad, miałem sposobność poznać nie tylko gospodarstwo czysto rolne, ale jeszcze przemysłowe, fabryczne i leśne w ścisłym związku z poprzedniém zostające. Nadto, urządzałem gospodarstwa wielkie i małe, podług zasad finansowych z wyższego stanowiska pojętych; a zatém nie z jednego pieca chléb jadałem, jak to się mojemu krytykowi zdaje, który sam (jeżeli mnie domysł nie myli) prócz lubelskiego i podlaskiego żadnego, więcéj gospodarstwa nie widział i nie praktykował, a zatém o mojéj znajomości z tak zarozumiałą pewnością wyrokować nie może.

Nie wszyscy piszący w Warszawie o wiejskiém gospodarstwie, znają je tylko z książki i z gabinetu udzielają swoich wiadomości Ziemianom. Można z zapasem zebranych na wsi doświadczeń przenieść się do miasta, a tém bardziéj stolicy, tego ogniska wszelkiéj wiedzy ludzkiéj, i stąd za pomocą prassy pożyteczne nauki po prowincji zagrzebanym w roli gospodarzom roznosić. Wolno też każdemu nicować dostrzeżone błędy; ale rozpisujący się niech się dobrze z swojemi siłami obliczy, ażali potrafi przeciwnikowi placu dotrzymać. Walka piórem daleko jest trudniejsza jak kordem, bo w niéj nie płynie gorąca krew ale zimny atrament. Tu co krok, co zamach, zamiast czoła potrzeba stawić niezbite dowody, a mocniejszéj stronie nieskończona liczba sekundantów przybywa. Opinia publiczna, ten bezstronny sędzia, jak ów nieubłagany Minos, ostatecznym wyrokiem każdy spór rozstrzyga. Trzeba przed nią stanąć w duchu nieomylnego przekonania i prawdy, żeby z ogłaszanych zasad bez zarumienienia się zdać wywołaną przed jéj trybunał sprawę.

Ośmielony dobrém w publiczności przyjęciem pism moich w przedmiotach dotyczących rolnictwa i przemysłu, z pocieszającém zachęceniem postrzegłem, jak pierwsze próby tych artykułów powtórzyły zagraniczne dzienniki, mianowicie: Gazeta Poznańska, Tygodnik Lwowski a w końcu tygodnik Peterzburski. Chlubny dla mnie ten odgłos opinji publicznéj, zachęcił mnie do dalszéj pracy dla dobra powszechnego podjętéj, bo dla siebie stąd materjalnéj korzyści nie znajduję. Skoro obcych zainteresował wstęp do tak ważnego zawodu u nas leżącego odłogiem, musiało w nim ukazać się coś użytecznego, bo niepodobna ażeby jeden rolnik krasnostawski, tamtych tyle oświeconych sędziów swoją mądrością przewyższył. On to właśnie jednem cięciem, jak Alexander wielki, śmiało rozwiązuje węzeł gordyjski, nie pytając o korzyści roztrząsanych zasad, lecz wprost podług swojego widzimi się odrzucając pomysły, nowszą naukę przynoszące rolnictwu.

I dla tego krytyk uniesiony chwilowém powodzeniem, probuje na mnie ostrzyć swoje pióro w potoku zarzutów, między któremi w dalszym ciągu rozprawy, z nakazującą uszanowanie powagą przytacza ten błąd niedarowany, że dzikiego usiewu pod słomą sam nie próbowałem. Przyznaję się tu w pokorze do winy, przytaczając na moje usprawiedliwienie jednę tylko kwestję: ad impossibilia nemo obligatur. (Niepodobnych rzeczy nie można od nikogo wymagać). Gdyby żądaną próbę można było zrobić na dłoni i na powietrzu w tak krótkim czasie jak p. Kołaczkowski wymaga, miałby ją od dawna już gotową do oglądania. Lecz że prawo przyrodzone, nie pozwala jéj dokonać inaczéj jak zasiewem zwyczajnym na ziemi, a kres dojrzałości roślin oznaczyło nie prędszy jak po upływie trzech pór roku, licząc naprzykład od końca Października roku zeszłego, w którym dopiero jego sąsiedzi doświadczalne kawałki pousiewali; raczy więc być cierpliwym aż do tego czasu, a w tedy i wyrozumowanie nowości okaże się dla obu stron w pożądaném świetle.

(D. c r.)

KRONIKA HANDLOWA ROKU 1841.

(Dalszy ciąg)

Przebiegłszy w krótkości koleje i wypadki w roku upłynionym w handlu zbożowym zaszłe, wypada nam teraz się zwrócić do drugiéj równie ważnéj, równie stanowczéj dla nas gałęzi gospodarstwa, która i w handlu ogólnym jedno z najważniejszych zajmuje miejsce, to jest do:

Wełny.

O ile trzy lata upłynione były dla krajów wywożących zboże pomyślne, o tyle znów były przeciwne wszelkim innym produktom surowym, szczególniéj zaś wełnie i bawełnie. — Upadek którego doznały ceny wygórowane tak wysoko w roku 1837, stanowi epokę handlową w krajach, gdzie fabryki nie stoją na stopie doskonałości, i aczkolwiek się spodziewano iż skutki te przez nowy ruch znikną, zgubna ich moc trwa jeszcze do téj chwili, tamuje postęp, w jednym z najważniejszych ognisk to jest Ameryce, w ciągłéj zostawając walce, nie wychodzi jeszcze zwycięzko w stanowczy sposób. — Rezultat naszego jarmarku zazwyczaj bywa lepszy od rezultatu wrocławskiego, który go poprzedza, a często także pomyślniejszy od Berlińskiego, który po nim następuje. — Zbyt ograniczone obroty w wełnie

w Anglji na początku roku zeszłego, ciążyły mocno na gałęź gospodarstwa i sprowadzały za sobą znaczne nagromadzenie zapasów w wszystkich miastach składowych. — Rzadko który z spekulantów przed miesiącem Marcem odważył się robić znaczniejsze kupno jeśli cena nie była stanowczo awantażowna lub odbyt zapewniony: fabrykanci i kupcy z niemi żyjący w stosunkach najlepiéj na tém wychodzili. Wybór w towarze wielki, konkurencja mała, brak pieniędzy znaczny — niepewność co do utrzymania pokoju, czyniła w końcu trwożliwemi i posiadaczów i sprzedających. — Ci którzy korzystali z téj chwili obawy, poczynili zakupy na których więcéj zyskali w przeciągu 2 miesięcy, niż niejeden co trzym-ł w spichrzu swę wełnę lat kilka i co rok się cofał w cenie.

W biegu życia i biegu handlowym chwile stanowią wszystko, i złotą jest reguła, którą często powtarzają w Niemczech. Bąć długim w namyśle a prędkim w postanowieniu. — Każde przedsięwzięcie spekulacyjne na stopę większą jest grą w któréj ten najlepiéj wychodzi — kto najwyrachowaniéj gra i najwcześniéj się decyduje. — Nie raz straci lecz częściéj powetuje — kto niepewny i niestały i nie posiada téj stałości charakteru i energji tak potrzebnéj w tym zawodzie, ten złym będzie kupcem; temu może sprzyjać traf ślepy, przypadek, lecz nie zbyt długo i nie zawsze.

Ograniczony ruch aż po miesiąc Kwiecień nabrał życia późniéj gdy powstała obawa co do ilości produkowanych wełn uzasadniona na znacznym upadku w owczarniach, i na długiéj ostréj zimie, nie dozwalającéj wełnie znacznego dość wyrostu, lecz wszelkie te polepszenia były chwilowe i znikały za pierwszą mniéj pomyślną wiadomością o stanie finansów i kredytu w Ameryce, których po prawdzie powiedziawszy od 1837 roku ani razu pomyślnemi nazwać nie można. — Wszystko oczekiwało rezultatu Jarmarku Wrocławskiego i nadzieja zrobienia zakupów po niższych jeszcze cenach zgromadziła tam znaczną ilość kupców z Irlandji, Belgji, Francji i Niemiec, lecz jakże się zawiedli. — Jak to bywa zazwyczaj, ci z znaczniejszych kupców i spekulantów niemieckich którzy odwlekali aż do téj chwili zakupy potrzebnych im wełn, zdziwili się gdy spostrzegli i innych z Francji, Belgji równie nie mało kupujących, ztąd obawa, konkurencja i powstało silne podniesienie cen, a polegające więcéj na chwilowéj niż na rzeczywistéj potrzebie.

Jarmark nasz pod wpływem tych wiadomości nie mógł zostać nieożywionym, lecz przy zarzutach jakie czyniono w roku upłynionym wełnie Polskiéj, trudno byłoby mu się utrzymać, gdyby nie przyszła w pomoc silna czynność naszych fabrykantów, którzy nakoniec spostrzegli iż lepiéj jest robić zakupy z pierwszéj ręki niż brać na kredyt z drugiéj, od prowincjonalnych kupców arbitralnie ceny nakładających.

(D. c. n.)

ZBOŻE.

Gdańsk, 8 Stycznia.

Targ na giełdzie zamknięty, ponieważ Wisła lodem się pokryła. Na osi bardzo słabe przybywają dowozy, dla tego małe bardzo są żądania i trudno jest znaleść kupców po dawniejszych cenach, tymbardziéj że doniesienia z zagranicy wcale do przedsiebiorczych obrotów nie zachęcają.

Szczecin 7 Stycznia.

Stan odrętwiałości który w handlu tutejszym święta Bożego Narodzenia i Noworoczne sprawiły, powiększył się jeszcze przez zamarznięcie wszystkich wód naszych. Nigdzie nie okazuje się najmniejsze chęć kupna pszenicy po dawniéjszych cenach, lubo jéj nie wielkie zapasy w składach się znajdują. Na targu płacono teraz za najlepszą ukermańską po 126 fut. 66 do 67 tal. białą, ważną polską płacono po 64 — 65 tal. Na dostawy wiosenne ze Szląska 64 tal. — O żyto nikt się nie pyta.—Jęczmień bardzo ciężki otrzymywał ceny od 54 — 55 tal.

Londyn 4 Stycznia.

Wczoraj otrzymaliśmy nie małe dowozy pszenicy z okolic, któréj własności zaledwie się równać mogą z seszłotygodniowemi galunkami; za najlepsze próby płacono ceny zeszłotygodniowe, lecz późniéj o jeden szyling mniéj. W zagranicznéj pszenicy żadnego nie było obrotu, jak również i w oclonéj. Wielkie dowozy jęczmienia cały targ zakryły. Żyto nie bardzo dobrze się zbywa lubo za poślednie gatunki niskich cen żądają. Owies podniósł się o jeden szyling.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ

Dnia 15 Stycznia 1841 roku.

		Żądają		Dają	
		Rs.	ko.	Rs.	ko.
1. *Wexle.*					
Berlin 100 talarów	2 M.	92	70	92	55
Gdańsk 100 talarów.	2 M.	92	25	92	—
Hamburg 300 m. k.	2 M.	138	30	138	—
Londyn fun. sterlin.	3 M.	6	18	6	18
Lipsk 100 talarów		—	—	—	—
Moskwa 100 rub. sreb.	1 M.	99	50	99	50
Petersburg ditto.		100	—	99	50
Paryż 300 franków	2 M.	75	21	—	—
Wiedeń 150 zł. reńskich.	2 M.	96	—	95	85
Wrocław 100 talarów	2 M.	92	55	92	40
2. *Monety.*					
Polskie złoto za 100 złp.		—	—	—	—
Rossyjskie Imperjały.		5	5	5	4
Holend. dukaty nowe		2	94	2	92
ditto stare ważne		—	—	—	—
Pruskie Frydrychsdor.		—	—	—	—
Rossyjskie assygnaty		—	—	—	—
Austr. bil. ban. 150 r.		—	—	—	—
3. *Papiery.*					
List zastaw. b. bez k. (*).		—	—	14	65
Listy zastawne nowe.		14	66	14	64
Obligacje udziałowe.		—	—	—	—
Certyfik. ban. na zł. 200.		—	—	—	—

(*) Wartość kuponu kop. 2 1/2